



SETNA KRÓLOWA

Emily R. King

Young

SETNA KRÓLOWA

Emily R. King

PRZEŁOŻYŁ
Ryszard Oślizło



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Hundredth Queen

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Ewa Popielarz
Projekt okładki: M.S. Corley
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2017 by Emily R. King
All rights reserved.

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Ryszard Ośliżło, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzednie-
go uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2019
ISBN 978-83-66134-85-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl



JOHNOWI...

OD AUTORKI

Parijana, religia Imperium Tarachandu, to fikcyjny system wierzeń wywodzący się z mitologii sumeryjskiej. Niemniej ani Tarachand, ani parijana nie odzwierciedlają żadnego konkretnego okresu historycznego, państwa czy wyznania. Wszelkie inne nawiązania do istniejących systemów religijnych i politycznych są przypadkowe, a podobieństwo do rzeczywistych osób i wydarzeń jest niezamierzone.



Ośnieżone szczyty gór zdają się rozszarpywać szare niebo jak kły rosomaka. Zimny wiatr kęsa moje odkryte policzki i dłonie. Oszroniony dziedziniec świątynny opustoszał i ze wszystkich córek i sióstr, które tu mieszkają, zostałyśmy na nim tylko ja i moja najlepsza przyjaciółka.

– Uderz mnie tutaj – mówi Jaya, wskazując na swoją szyję.

Marszczę brwi i mocniej zaciskam palce na bambusowym kiju.

– Robiłam to tysiąc razy – uspokaja mnie. – Zaufaj mi, Kalindo.

Jaya jest jedyną córką w świątyni, której naprawdę ufam, więc robię szeroki zamach i celuję w jej żyłę szyjną. Odpiera atak, chwytając kij obiema rękami i gwałtownie ciągnąc go ku sobie, a wraz z nim także mnie, bo wciąż trzymam za jego drugi koniec. Kolejnym szarpnięciem, tym razem w górę, wyrywa mi broń i zadaje cios dłuższą częścią

kija. Bambus ląduje z głuchym trzaskiem na moich łopatkach, a ja padam na kolana w śnieg.

Jaya się prostuje. Jest niższa ode mnie o głowę.

– Trzeba było puścić.

Zgrzytam zębami. Jaya wcale się nie chełpi. Wie, że muszę opanować ten manewr – jeden z kilku, które już dawno powinnam znać, i pewnie by tak było, gdybym przez kilka lat nie leżała złożona chorobą. Teraz już wydobrzałam, choć moje umiejętności zdają się temu przeczyć.

Podnoszę się z klęczek, czując piekący ból w plecach, choć bardziej ucierpiała moja duma.

– Jeszcze raz.

Jaya podaje mi kij i pociera dłonie, żeby je rozgrzać. W poprzednich wcieleniach musiałam się nadzwyczajnie przysłużyć bogom, skoro nagrodzili mnie taką przyjaciółką. Na moją prośbę gotowa jest stać na mrozie, znosząc srogą zimową aurę gór Alpanów.

Jeszcze raz się na nią zamierzam, a ona bez najmniejszego wahania chwyta za kij i szarpie ku sobie. Nie puszczam, więc teraz trzymamy go obie, stojąc naprzeciwko siebie, a nasze srebrzyste oddechy zderzają się ze sobą w lodowatym powietrzu. W głowie mam pustkę. Pamiętam swój ostatni rysunek i ostatnią przeczytaną książkę, ale nie mogę sobie przypomnieć, co powinnam teraz zrobić.

– Szybko przekręć i pociągnij – podpowiada Jaya.

Błyskawicznie obracam kijem, wykręcając nadgarstki Jayi, która musi wypuścić go z rąk. Wreszcie zyskuję przewagę. Uderzam krótszą częścią kija w jej klatkę piersiową. Siła ciosu odrzuca Jayę do tyłu. Traci równowagę, pośliznąwszy się na zamrożonej kałuży, ale zanim upada, chwytam ją za ramię.

– Wybacz – mówię. – Powinnam była cię ostrzec.

- Postąpiłabym tak samo. – Kącik jej ust unosi się lekko.
– Ale pozwoliłabym ci upaść.

I słusznie. Nie mogę być nieprzygotowana do jutrzejszych prób kunsztu, żeby nie wyśmiały mnie przeciwniczki na arenie. Wystarczającym upokorzeniem był trening z młodszymi, początkującymi dziewczętami, które w dodatku mnie pokonały. W końcu dwa dni temu wygrałam walkę i przesłam do własnej grupy wiekowej, ale wciąż jestem nieodświadczona w porównaniu z innymi osiemnastolatkami.

Grzbietem dłoni ocieram czoło – na szczęście chłodne. Czuję się lepiej, odkąd uzdrowicielka Baka sporządziła tonik obniżający moją chroniczną gorączkę, ale muszę nadrobić sporo straconego czasu i dowieść swoich umiejętności.

- Jeszcze jedna runda? – pytam.

Jaya odsuwa hebanowe włosy z oczu i odbiera mi kij.

– Tym razem przekonajmy się, czy tobie uda się powstrzymać mnie – mówi.

Przyjmuję jej wyzwanie z szerokim uśmiechem. Jaya dobrze wie, że techniki obronne są moją mocną stroną. Próbuje podnieść mnie na duchu i za to właśnie, o święci bogowie, tak bardzo ją kocham. Nagle za wysokim kamiennym murem świątyni rozlega się jakiś hurkot, jakby ktoś kruszył skały. Zamieramy w bezruchu i nadstawiamy uszu.

Jaya wlepia we mnie wzrok.

- Wozy.

Mówiąc o wozach, ma na myśli gości, a dokładniej – mężczyzn. Wsłuchuję się uważniej w odgłosy zwiastujące ich nadejście. Płec męską otacza wiele tajemnic, lecz we mnie wzbiera raczej ciekawość niż obawa. Łapię za procę i ruszam w stronę bramy.

– Kali, zaczekaj! – Jaya ciągnie mnie do tyłu. – Sama nie możesz wyjść.

– Więc chodź ze mną.

Przygryza dolną wargę. Rzucam okiem na bramę. Nie mamy zbyt wiele czasu. Siostry spostrzegą naszą nieobecność i przyjdą nas szukać. Świątynię zbudowano bez okien, co miało pomóc w przetrwaniu długich zim i służyć ochronie naszej niewinności – lub trzymaniu nas w nieświadomości. Właśnie nadarzała się pierwsza, a może i jedyna szansa, aby choć zerknąć na przybyszów.

Spojrzenie Jayi mknie ku bramie.

– Dobrze. Ale szybko.

Z rozmachem otwieramy furtkę i wybiegamy na wychodnię, z której widać drogę – jedyną, jaka prowadzi do świątyni Samiya. Przykucamy nisko, chowając się w zaroślach. Ja drżę z podniecenia, a Jaya z zimna, bo wieje lodowaty wiatr. Miarowe terkotanie staje się coraz głośniejsze. Na wszelki wypadek wkładam kamień do procy. Siostry ostrzegały nas przed bhutami, kryjącymi się w pobliskich jaskiniach. Nikt jeszcze nie widział tych upiorów o mrocznych mocach, ale wolę być przygotowana.

Na horyzoncie pojawia się karawana z prowiantem – sznur ciągniętych przez konie wozów wyładowanych towarami. Z głodu burczy mi w brzuchu. Od ostatniej dostawy świeżej żywności upłynęły trzy miesiące.

Jaya szturcha mnie łokciem.

– Kali, spójrz.

Pozłacany kryty powóz zaprzężony w jasne konie wlecze się drogą pod górę. To najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek miałam przed oczami, a mimo to przeszywa mnie nagły dreszcz. Nie ma wątpliwości, kto podróżuje tym zaprzęgiem. Do Samiyi przybywa ktoś z elity imperium, a benefaktorzy*

* Benefaktor – dobroczyńca, fundator jakiejś instytucji (przyp. tłum.).

pokonują drogę z doliny tylko w jednym celu. Aby dokonać Powołania.

Jaya robi tak nachmurzoną minę, że na jej dolnej wardze mógłby wylądować żuraw. Ja wychowywałam się w Siostrzeństwie Parijany od niemowlęstwa, ale ją przywieziono do świątyni jako ośmiolatkę. Kiedy opowiedziała mi o swoim wcześniejszym, strasznym życiu, nie mogłam się uspokoić przez parę następnych dni.

Naszym oczom ukazuje się kilku jeźdźców. Serce bije mi mocniej. Najwyraźniej widać żołnierza jadącego na przedzie; ma długie nogi, wąskie biodra i potężną klatkę piersiową. To pierwszy mężczyzna, jakiego widzę na własne oczy. Nie mogę oderwać od niego wzroku. Fascynuje mnie bardziej niż malowidła na ścianach kaplicy przedstawiające Anu, boga niebios, i jego syna Enlila, boga ognia. Chcę mu się przyjrzeć z bliska.

Trzymając procę w pogotowiu, podnoszę się, żeby mieć lepszy widok, a wtedy dostrzega mnie kapłanka Mita, nasza przełożona, i natychmiast nas ku sobie przywołuje. Jaya rusza niezwłocznie, a ja się ociągam z nadzieją, że zdołam rzucić jeszcze jedno spojrzenie na żołnierza-dowódcę, ale już mi się nie udaje dostrzec jego twarzy.

– Kalindo – cedzi przez zęby kapłanka.

Spieszę na dziedziniec. Jaya sięga po dwie donice z roślinami, które wyniosła na słońce, i każdą z nich przyciska jedną ręką do boku. Kapłanka Mita ponagla nas i kieruje w stronę ciemnego wejścia do świątyni. Smużki dymu unoszą się znad kadzidełek, które zawsze palą się w korytarzu, aby stłumić zapach stęchlizny. Przełożona podaje nam zapalone lampy naftowe.

– Co robiliście za murami? – Władczość tej niskiej, przygarbionej kobiety mogłaby wstrząsnąć górą.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059